

GLOBALIZACJA I INNE PRZEKSZTAŁCENIA NASZEGO SYSTEMU EKONOMICZNEGO

Celem tego artykułu jest skłonienie do trzeźwego i spokojnego podejścia do debaty, która wywołuje przesadne reakcje. Uczynimy to, cofając się do odległych czasów. Dzięki temu łatwiej nam będzie odróżnić to, co dotyczy w sposób szczególny przekształceń systemu ekonomicznego, od innych zmian, na przykład dominującej moralności, która stała się tolerancyjna wobec niepohamowanego dążenia do zaspokajania indywidualnych pragnień, ale wymagająca wobec jakichkolwiek przejawów dyskryminacji.

Na początek konieczne jest przedstawienie kilku uwag na temat ogólnego zarysu tematyki.

Globalizacja: sens słowa i elementy zjawiska

Termin „globalizacja” zaczyna tracić pierwotny sens, stając się powodem rozmaitych buntów przeciwko fatalizmowi naszych czasów. Początkowo oznaczał on umiędzynarodowienie wszelkiego rodzaju wymiany: informacji, dóbr kultury, towarów, usług itp. Społeczeństwo globalizowało się na całej planecie, lokalne partykularyzmy się zacierały. Ekonomiczny składnik zjawiska wydawał się ważny do tego stopnia, że często pomijano przymiotnik, gdy mówiono o globalizacji ekonomicznej. Tym należy tłumaczyć fakt, że często uważano, iż pod określeniem „globalizacja” kryje się cały obecny kontekst globalizacji ekonomicznej. Tymczasem rozciągnięcie znaczenia tego terminu na wszystkie aspekty zjawiska globalizacji ekonomicznej doprowadziłoby do jego całkowitego rozmycia. Przyjmując tu zastosowanie dominujące dziś u specjalistów, ograniczymy się więc do dwóch aspektów, które wydają się niewątpliwe: do upowszechnienia się systemu zwanego „neoliberalizmem” oraz do rozwoju nowych technologii, zwłaszcza informatycznych, których znaczenie jest oczywiste także dla nieekonomicznych wymiarów globalizacji.

W dalszej części tego artykułu będziemy konsekwentnie odróżniać to, co dotyczy globalizacji wymiany ekonomicznej, od systemu ekonomicznego. Natomiast o postępie technicznym wspomnimy jedynie wówczas, gdy jego rola będzie zasługiwała na wzmiankę.

W naszych rozważaniach pomoże nam odniesienie do początków XX wieku. Obecnie światowa gospodarka ma wiele cech wspólnych z tą, która wówczas istniała. Równowaga geograficzna była wtedy — z różnych względów — oczywiście zupełnie inna. Odpowiedzialność państw za sprawy społeczne była bardziej ograniczona. Technologie informatyczne znajdowały się w stadium, które wydaje się nam dziś prymitywne. Jednak systemy ekonomiczne były zbliżone. Już wówczas rynki kapitałowe były — jak się wydaje — pod wieloma względami zglobalizowane¹. Operacje pomiędzy instytucjami finansowymi wymagały o wiele więcej czasu niż dziś, ale czy miało to naprawdę wpływ na ogólną równowagę i główne tendencje, skoro na konkretyzowanie inwestycji, produkcji i wymiany dóbr potrzeba było i tak znacznie więcej czasu niż w naszych czasach? W rzeczywistości rynek pracy nie jest obecnie bardziej zglobalizowany, aniżeli był wówczas, w czasach, gdy migracja pracowników miała masowy charakter. Także import i eksport osiągały wówczas znaczne rozmiary.

Koniec izolacjonizmu

Ograniczenie swobodnej wymiany w stosunkach międzynarodowych nastąpiło w latach trzydziestych i czterdziestych. Możemy przypisać je reakcjom spowodowanym przez Wielki Kryzys, konfliktem politycznym i militarnym, a wreszcie przeważającym wtedy koncepcjom zapewnienia optymalnych warunków rozwoju gospodarczego niepodległym państwom po dekolonizacji. Należy zwrócić szczególną uwagę na ten ostatni czynnik, albowiem obecnie, w odniesieniu do tej samej kwestii, przeważają zupełnie inne poglądy.

Wychodząc ze słusznego oczywiście założenia, że niepodległości politycznej sprzyja niezależność ekonomiczna, wiele krajów, zwłaszcza spośród dużych, ale biednych państw, których najlepszym przykładem są powojenne Indie, uważało, iż rozwój powinien zapewnić im autonomię. Należało więc ukierunkować inwestycje na zastąpienie importu produkcją krajową oraz kontrolować import dzięki odpowiednim regulacjom i przepisom celnym. Ten element strategii rozwoju był studiowany i stosowany w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Azji, Ameryce Łacińskiej i Afry-

¹ „Okres przed 1914 rokiem, chociaż naznaczony przez kontrolę krótkoterminowych kapitałów, charakteryzował się takim stopniem «globalizacji», jaki został ponownie osiągnięty dopiero niedawno”, M. Flandreau, *Un siècle d'architectures financières internationales*, w: „Economie Internationale” 2 (1999).

ce, między innymi w państwach dawnego imperium kolonialnego Francji, takich jak Tunezja (od początku jej niepodległego bytu).

To doświadczenie, realizowane na dużą skalę, przyniosło rozczarowanie, jeśli chodzi o wyniki ekonomiczne. Nie możemy rozchodzić się tutaj nad różnymi aspektami i przyczynami tego zjawiska. Stawało się ono stopniowo coraz bardziej widoczne z powodu sukcesów krajów, które wybrały zupełnie inną strategię: międzynarodowego otwarcia się i rozwoju eksportu. Należy jedynie zapamiętać, że zdając sobie sprawę z ekonomicznych kosztów niepodległości, coraz więcej krajów postanowiło skorzystać z dobrodziejstw globalizacji (istnieje oczywiście kilka przykładów całkowicie innego podejścia, spośród których najbardziej znamienity jest przykład Iranu). Kraje rozwijające się nie były jedynymi, które obrały tę drogę. Francja, by wspomnieć tylko o jednym państwie, bardziej podejrzliwa niż inne kraje przemysłowe, wahała się przez cztery dziesięciolecia, zanim zdecydowała się na zmianę. Stopniowo otworzyła swe rynki na międzynarodową konkurencję, a w 1983 roku cofnęła się przed czymś, co zakładał wybór izolacjonizmu. A zakładał on zrezygnowanie z roli odgrywanej w Europie; być może w jeszcze większym stopniu wpłynął na to sprzeciw Francuzów wobec konieczności zaciśnięcia pasa.

Kres izolacjonizmu nie oznacza oczywiście realizacji idealnego modelu swobodnej wymiany międzynarodowej. Jesteśmy świadomi istnienia licznych międzynarodowych przepisów i konwencji, które organizują rynki oraz regulują i ograniczają konkurencję. Również dziś napływają często informacje o protekcjonistycznych decyzjach podjętych przez ten czy inny kraj. A jednak swobodna wymiana jest normą, punktem odniesienia podczas negocjowania przepisów i konwencji czy oceniania polityki handlowej państw.

Kto korzysta z globalizacji, a kto cierpi z jej powodu?

Globalizacja miała rozliczne skutki. Nie można oczywiście utrzymywać, że były one dla wszystkich pozytywne. Jednak dokonywane przez poszczególne kraje wybory zdają się dowodzić, że wszystkie państwa, które wzięły udział w globalizacji, odniosły z tego tytułu mniejsze lub większe korzyści.

Temat ten był często omawiany i chętnie badany przez ekonomistów. Zważywszy na wielość czynników, które należałoby uwzględnić, aby uzyskać obiektywne odpowiedzi, musimy dokonać tu surowej selekcji, ograniczając się do dwóch pytań: Jak globalizacja wpływa na rozwój ludności w krajach Trzeciego

Świata? Czy globalizacja jest czynnikiem sprzyjającym bezrobociu w krajach uprzemysłowionych?

Pierwsze pytanie podyktowane jest obawą, że wzięcie pod uwagę czysto ekonomicznego wskaźnika, takiego jak moc nabywczą dochodu narodowego na jednego mieszkańca, daje zdeformowaną miarę rozwoju, która mogłaby niesłusznie skłaniać do przedkładania pewnych rozwiązań ekonomicznych nad inne wybory społeczeństwa. „Wskaźniki rozwoju ludzkiego”, ustanowione po to, by zaradzić tym obawom, wprowadzają środki takie, jak ochrona zdrowia, oświata, niwelowanie nierówności społecznych itp. Badając je, można zresztą bez trudu dostrzec w nich skutek konfliktów zbrojnych albo, przeciwnie, wagę przywiązywaną przez różne kraje do służb publicznych, przede wszystkim w takich dziedzinach, jak ochrona zdrowia i oświata. Uwzględnienie tych czynników komplikuje oczywiście diagnozę, ale jej nie wyklucza.

Tak czy inaczej, porównanie różnych krajów Trzeciego Świata pokazuje, że istnieje pozytywna współzależność pomiędzy dokonanym przez nie wyborem, dotyczącym mniejszej lub większej integracji z ekonomią światową, a trwającym od czterdziestu lat wzrostem realnego dochodu narodowego na osobę, a także wzrostem wskaźników rozwoju ludzkiego. Mówienie o tym nie oznacza negowania faktu, że równocześnie rosły nierówności, jeśli chodzi o średni poziom życia w różnych krajach naszego globu, przede wszystkim z powodu stagnacji, jaką przeżyło wiele z nich, zwłaszcza tych najbiedniejszych. Jednak zważywszy na zaobserwowane współzależności, trudno byłoby przypisać tę stagnację globalizacji: długoplanowo przyniosła ona korzyści krajom, które dostosowały się do niej i potrafiły czerpać z niej zyski. Podobnie, ponieważ globalizacja oznacza głównie intensyfikację wymiany wyrobów gotowych, trudno uwierzyć, by pogłębiła ona niestabilność cen surowców, przynoszącą oczywiście straty ich eksporterom, ale trudną do kontrolowania i nie będącą niczym nowym.

Przypisywanie globalizacji winy za bezrobocie w krajach przemysłowych to myśl, która przychodzi w sposób naturalny do głowy ich mieszkańcom, kiedy dowiadują się o zamykaniu fabryk wskutek utraty klientów, spowodowanej zagraniczną konkurencją. Jest to zbyt proste uproszczenie, albowiem w tych samych krajach istnieją przedsiębiorstwa dobrze prosperujące właśnie dzięki rozwojowi sprzedaży ich produktów na rynkach zagranicznych. Kraje przemysłowe nie są zresztą skazane na duże bezrobocie. W wielu z nich jest ono obecnie niskie, chociaż wcześniej było znaczne, ale przyczyną jego spadku nie było bynajmniej ograniczenie otwarcia na zagraniczną konkurencję.

Bardziej specyficznym problemem jest bezrobocie pracowników niewykwalifikowanych, zwłaszcza gdy towarzyszy mu troska o utrzymanie realnych zarobków tych spośród nich, którzy mają pracę. Można się wówczas obawiać, iż konkurencja krajów, w których wynagrodzenia są niskie, będzie na dłuższą metę niemożliwa do utrzymania przy niskich kwalifikacjach pracowników. Precyzyjna analiza powinna uwzględniać rozmaite tendencje istniejące w krajach bogatych, a dotyczące podaży pracy i popytu na pracę z punktu widzenia kwalifikacji. Należy wziąć pod uwagę głównie trzy tendencje: Jeśli chodzi o ofertę pracy, jesteśmy świadkami regularnego wzrostu średniego poziomu kwalifikacji, zwłaszcza dzięki rozpowszechnieniu się szkolnictwa, które jest coraz bardziej kompetentne, i związanemu z tym zmniejszaniu się liczby pracowników niewykwalifikowanych. Natomiast jeśli chodzi o popyt na pracowników niewykwalifikowanych ze strony pracodawców, to stwierdziliśmy jego spadek związany nie tylko z zarzuceniem produkcji wypieranej przez konkurencyjny import z krajów Trzeciego Świata, ale także z rozwojem technik produkcji, które sprawiają, że niewykwalifikowana siła robocza staje się coraz mniej potrzebna.

Mamy więc do czynienia nie tylko ze spadkiem zapotrzebowania na pracę niewykwalifikowaną, ale również ze spadkiem podaży tego rodzaju pracy. Nie jest to nowa tendencja. Ujawniła się już w latach sześćdziesiątych, a na rynku pracy panowała wówczas *grosso modo* równowaga, jeśli chodzi o różne poziomy kwalifikacji. Po okresie braku równowagi makroekonomicznej, który przez dwa długie dziesięciolecia ciążył na rynku pracy krajów uprzemysłowionych, globalna równowaga jest stopniowo przywracana. Jednak wydaje się, że gdy chodzi o pracowników niewykwalifikowanych, to spadek popytu jest obecnie szybszy niż spadek podaży, przynajmniej tam, gdzie nie wchodzi w grę możliwość obniżenia niskich wynagrodzeń. Z tego względu można powiedzieć, że niewykwalifikowani pracownicy są w naszych krajach przegrany globalizacji. Ale należy też natychmiast dodać kilka słów komentarza. Przede wszystkim zjawisko to nie przybrało poważnych rozmiarów. W naszych krajach jeszcze długo będzie istniał popyt na pracę niewykwalifikowaną w usługach, których nie może zastąpić import. Ponadto wydaje się, że zneutralizowanie tego zjawiska jest możliwe dzięki utrzymaniu zarobków pracowników przy równoczesnym obniżaniu kosztów ponoszonych z racji ich zatrudnienia przez pracodawców (zmniejszeniu dodatkowych obciążeń) lub dzięki bezpośredniej pomocy finansowej dla pracowników. Wreszcie, można by równie dobrze

powiedzieć, że pracownicy niewykwalifikowani są ofiarami postępu technicznego, z powodu którego zapotrzebowanie na ich pracę jest mniejsze niż kiedyś. Jeszcze bardziej uzasadnione byłoby twierdzenie, że są oni ofiarami społeczeństwa, które — dotyczy to zarówno rodzin, jak i na przykład miast — zaniedbuje zbyt dużą liczbę swych młodych członków, czyniąc ich niezdolnymi w szkole do integracji, a w pracy — do zdobycia wyższych kwalifikacji.

Spółeczeństwo administrowane

Często przypisuje się nastanie neoliberalizmu zmianie ideologii. Tymczasem zjawisko to tłumaczy się przede wszystkim przeżytym doświadczeniem i rozczarowaniami, jakie przyniosły diametralnie różne systemy ekonomiczne, tam gdzie były one wprowadzane. Prawdą jest, że od dwóch stuleci oświecona opinia publiczna toczyła spory odnośnie do systemu, jaki należało zalecać; debata pomiędzy głosicielami różnych idei była trudna do ostatecznego rozstrzygnięcia. Sytuacja ta mogłaby się utrzymywać po dziś dzień, gdyby nie doszło do klęski radzieckiego planowania i do pojawienia się trudności, które sprawiły, że niektóre z naszych systemów społecznych musiały zostać zreformowane.

W istocie, około roku 1950 wielu intelektualistów, także chrześcijańskich, wiązało ogromne nadzieje z perspektywami proponowanymi demokracjom przez systemy ekonomiczne racjonalniej zorganizowane i sprzyjające większej solidarności społecznej. Nie wszystkie z ówczesnych idei zasługiwały na odrzucenie. Ale wiemy dziś, że grzeszyły one naiwnością, ignorując bardzo poważne trudności, na jakie natrafiła później ich realizacja. Owe trudności wynikły przede wszystkim z tego, że zebranie wszystkich koniecznych informacji przez administracje zajmujące się planowaniem ekonomii czy kierowaniem systemami społecznymi okazało się niemożliwe. Planista czy administrator, nawet obdarzony wielką inteligencją lub nieskazitelną etyką, ma zbyt małą wiedzę, by zapewnić tryumf racjonalności i solidarności. Obaj musieli więc uwzględnić strategie grup czy jednostek, lepiej od nich poinformowanych, a często zainteresowanych wyciągnięciem osobistych korzyści z możliwości, jakie otwierała przed nimi służba publiczna.

Szkody spowodowane przez te trudności przybrały z biegiem czasu w krajach bloku radzieckiego katastrofalne wprost rozmiary. Gdzie indziej były one o wiele mniejsze, chociażby z tego powodu, że kraje demokratyczne, które kładły nacisk na bezpośrednie administrowanie gospodarki przez państwo, same postanowiły wkrótce

je ograniczyć. Mimo to nadal wydaje się, że niektóre obecne posunięcia państw o systemach socjalnych są zbyt nieskuteczne, jeśli chodzi o realizację wytyczonych celów, aby mogły trwać w nieskończoność.

Zarys neoliberalizmu

Refleksja, doświadczenie, a także — trzeba to przyznać — wypieranie jednych ideologii przez inne sprawiło, że powróciliśmy do idei Adama Smitha, wybitnego szkockiego ekonomisty i moralisty z końca XVIII wieku. Uważał on, że swoboda transakcji ekonomicznych, dokonywanych w warunkach konkurencji, stanowi w pewnym sensie naturalny porządek, w którym interes prywatny stymuluje dążenie do skuteczności, do zaawansowanego podziału pracy oraz pożytecznych innowacji. Takie są, w przybliżeniu, idee wysuwane również za naszych czasów przez neoliberalizm. Ale musimy pamiętać, że sam Adam Smith — w przeciwieństwie do niektórych współczesnych zwolenników neoliberalizmu — nie był dogmatykiem. Nie powinniśmy też tracić z pola widzenia kilku prostych myśli, których trafność została potwierdzona przez historię dwóch ostatnich wieków.

Ta historia przypominała nam wielokrotnie, jakie są trzy oczywiste wady kapitalizmu, który pozostał jedną z obowiązujących intelektualnych ideologii gospodarki rynkowej. Po pierwsze, kapitalizm sprzyja nadużyciom ograniczającym wolną konkurencję, właśnie dlatego że konkurencja wolna od jakichkolwiek ram instytucjonalnych umożliwia pojawianie się dominujących pozycji oraz układów sił, zwłaszcza wśród grup nacisku. Po drugie, rynki nie nagradzają wyłącznie wysiłku, ale także szczęście, zawsze ślepe; ogólnie rzecz biorąc, nie uwzględniają wymogów sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy ludźmi; dlatego istnienie przepisów podatkowych i socjalnych jest całkowicie uzasadnione, mimo że ich obecnie obowiązujące formy są dalekie od doskonałości. Po trzecie, gospodarka rynkowa jest niestabilna; nie należy dramatyzować znaczenia tego ryzyka, które jest najczęściej jedynie zagrożeniem wirtualnym, nieuniknionym wyzwaniem dla adaptacyjnych zdolności systemu. Ponieważ jednak kryzysy przybierają czasami wyjątkowo szkodliwe formy, więc obowiązkiem publicznych instytucji ekonomicznych i finansowych powinno być łagodzenie największych niebezpieczeństw, jakie mogą wyniknąć z braku stabilności, powodującego lawinowe bankructwa i zapaści w działalności ekonomicznej.

Ku nowym dyscyplinom ekonomicznym i społecznym

Najnowsze dzieje, które przypomnieliśmy tu w ogólnym zarysie, potwierdziły słusność społecznego nauczania Kościoła. W *Centesimus annus*, sytuującej się w cyklu encyklik społecznych, wyciągnięte zostały wnioski z upadku systemu radzieckiego. Stwierdzono to jasno w dwóch ostatnich paragrafach (42 i 43), które kończą długi główny rozdział. Wystarczy zacytować odpowiedź na pytanie: Czy kapitalizm jest modelem, który należy zalecać?

„Odpowiedź jest oczywiście złożona. Jeśli mianem «kapitalizmu» określa się system ekonomiczny, który uznaje zasadniczą i pozytywną rolę przedsiębiorstwa, rynku, własności prywatnej i wynikającej z niej odpowiedzialności za środki produkcji oraz wolnej ludzkiej inicjatywy w dziedzinie gospodarczej, na postawione wyżej pytanie należy z pewnością odpowiedzieć twierdząco... Ale jeśli przez «kapitalizm» rozumie się system, w którym wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wprzęgającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej i traktującego jako szczególny wymiar tejże wolności, która ma przede wszystkim charakter etyczny i religijny, to wówczas odpowiedź jest zdecydowanie przecząca”.

Jeśli chodzi o umiędzynarodowienie gospodarki, możemy się odwołać do przemówienia wygłoszonego przez Jana Pawła II dnia 25 kwietnia 1997 roku do członków Papieskiej Akademii Nauk Społecznych². Czytamy w nim:

„W ramach tzw. «globalizacji» gospodarki (por. *Centesimus annus*, 58) możliwe jest łatwe przemieszczanie środków produkcji, dokonywane wyłącznie w celu osiągnięcia maksymalnego zysku i w ramach bezpardonowej walki z konkurencją. Praktyka ta, choć z jednej strony zwiększa możliwości znalezienia pracy i osiągnięcia dobrobytu w niektórych regionach, pozostawia zarazem na uboczu inne regiony, mniej uprzywilejowane, i może powiększyć bezrobocie w krajach o dawnych tradycjach przemysłowych. «Globalna» organizacja pracy, wykorzystująca skrajne ubóstwo mieszkańców krajów rozwijających się, prowadzi często do sytuacji bezwzględного wyzysku, który urąga podstawowym wymogom ludzkiej godności”

² W *The Right to Work: Towards Full Employment*, Proceedings of the Third Plenary Session of the Pontifical Academy of Social Sciences, Watykan 1998; zob. zwł. s. 31-33. Tekst został również opublikowany w „L'Osservatore Romano” z 26 kwietnia 1997 roku.

„W obliczu tych zjawisk niezbędne są takie działania polityczne, które zapewnią równowagę rynku w jego postaci klasycznej, dzięki stosowaniu zasad pomocniczości i solidarności, zgodnie z modelem państwa socjalnego. Jeśli funkcjonuje ono w sposób umiarkowany, nie prowadzi do powstania przesadnie rozbudowanego systemu opieki społecznej, który więcej problemów stwarza niż rozwiązuje”.

„W świetle tego wszystkiego proces globalizacji rynku — rozpatrywany zarówno z punktu widzenia swoich pozytywnych możliwości, jak i potencjalnych zagrożeń — każe nam już dziś dążyć do harmonijnego połączenia «wymogów gospodarki» z nakazami etyki”

„Trzeba jednak przyznać, że w kontekście gospodarki «globalnej» etyczna i prawna regulacja rynku jest obiektywnie trudniejsza. Aby ją skutecznie przeprowadzić, nie wystarczą oderwane działania polityczne, podejmowane w poszczególnych krajach; potrzebna jest «harmonijna współpraca wielkich krajów» oraz umocnienie demokratycznego ładu światowego przez «równoprawną reprezentację w instytucjach międzynarodowych interesów całej wielkiej rodziny ludzkiej» (*Centesimus annus*, 58)”

Byłoby dobrze, gdyby nasze społeczeństwa wyznaczyły sobie jako program obranie kierunków opisanych lub sugerowanych w powyższych tekstach. Jak mogłyby to osiągnąć? To pytanie jest wyzwaniem, albowiem udzielenie na nie odpowiedzi zakłada wzięcie pod uwagę wielu aspektów: etycznych, psychologicznych, politycznych, socjologicznych i ekonomicznych. Autor tego tekstu zdaje sobie sprawę, że nie może zająć się tu nimi wszystkimi, nie tylko z braku miejsca, ale także z powodu swych ograniczonych kompetencji oraz niepewności osądu. Zadowolony się więc krótką prezentacją tego, co miałby do powiedzenia, gdyby — jako ekonomista — miał wnieść wkład do zbiorowego wysiłku mierzącego do sporządzenia pożytecznej przyszłościowej analizy zarówno na temat państwa, jak i na temat globalizacji.

Przyszłość państwa socjalnego

Przede wszystkim należy jasno stwierdzić, że przyszłość państwa opiekuńczego zależy od tego, jaki rodzaj jednostkowej moralności weźmie górę w naszych społeczeństwach. Obecne tendencje nie wydają się w tym względzie zbyt optymistyczne. Człowiek jest istotą społeczną. Ale społeczeństwo europejskie stało się bardzo bezosobowe, zwłaszcza jeśli chodzi o wielkie wspólnoty, w których wiele więzi społecznych uległo rozluźnieniu. Stało

się też bardzo liberalne, prawa człowieka są często interpretowane jako coś, co upoważnia do pozostawienia jednostkom całkowitej swobody. Stając się społeczeństwem medialnym, nabrało zwyczaju gloryfikowania gwiazd reprezentujących wszelkie sfery zainteresowania czy działania, nie dbając o to, czy posiadają one jakiegokolwiek zalety moralne. To tłumaczy rozkwit niepokonowanego egoizmu mimo poświęcenia wielu naszych współczesnych i mimo sukcesów znanych ruchów charytatywnych. Obowiązują bardzo tolerancyjne normy, jeśli chodzi o samozadowolenie, skupianie na sobie uwagi oraz, ogólnie rzecz biorąc, wiele zachowań społecznych. W ten sposób można wyjaśnić fakt, że język jest „politycznie poprawny”, podczas gdy działaniem rządzą o wiele bardziej osobiste przesłanki.

Istnieje poważne ryzyko, że będzie to miało negatywny wpływ na wysiłki na rzecz zapewnienia przyszłości państwu socjalnemu. W rezultacie prawdopodobnie słuszne jest stwierdzenie, iż normy socjalne są silniejsze i bardziej kategoryczne, jeśli indywidualne odstępstwa od tych norm są surowo karane. Czasem wystarczającą karą może być zwykła dezaprobata. Ale tam, gdzie działanie odbiega na ogół od słów, wydzwięk dezaprobaty na dłuższą metę słabnie (dlaczego nie miałbym oszukiwać, skoro wszyscy wokół mnie robią to w sposób bezwstydnym?). Nasilanie się małych kręctw, których są dziś miliony, osłabia oczywiście skuteczność instytucji zajmujących się redystrybucją w państwie opiekuńczym.

A jak analizuje te problemy ekonomista i jakie dostrzega możliwości ich przezwyciężenia? Najtrudniejsze z nich nie dotyczą przepisów i kontroli publicznych, ale redystrybucji — tej jedynej sprawy, o której będzie teraz mowa. Są różne sposoby rekompensowania braku skuteczności redystrybucji państwowej, zależnie od tego, czy chodzi o pomoc czy o ubezpieczenia.

Jeśli chodzi o fiskalną redystrybucję dochodów, czyli o pomoc socjalną, przyczyną nieskuteczności mogą być jej konsekwencje dla motywacji ekonomicznej. Zważywszy na wysokość, jaką w krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej osiągają zasiłki dla najbiedniejszych (około 20 procent ludności), częste są przypadki, gdy pójście do pracy nic nie daje jednostce, byłoby natomiast opłacalne dla społeczeństwa. Nieskuteczność jest w tym przypadku oczywista. Co więcej, mamy również wówczas do czynienia z gorszą integracją społeczną osoby, która nie podejmuje pracy, być może nieświadoma, że później będzie z tego powodu cierpieć. Mówimy dziś często o „kulturze zależności”, która przyczy-

nia się do pogłębiania „społecznego rozłamu”³. Specjaliści uważają, że przy opracowywaniu programów pomocy i podatków należy pomyśleć o ograniczeniu negatywnych konsekwencji antymotywacyjnych.

Natomiast jeśli chodzi o ubezpieczenia, to badania ekonomistów doprowadziły, z jednej strony, do określenia warunków, w których obowiązkowe ubezpieczenia publiczne byłyby lepsze od ubezpieczeń prywatnych, z drugiej zaś strony do stwierdzenia, że idea całkowitego pokrywania kosztów ryzyka przez ubezpieczenie nie jest możliwa do utrzymania jako ogólna zasada. Problem etyczny polega tu na sprecyzowaniu, jakie rodzaje ryzyka powinny wchodzić w zakres ubezpieczeń zbiorowych i w jakiej proporcji.

Tak czy inaczej, redystrybucja publiczna nadal będzie w naszych krajach znacząca, albowiem jest ona szeroko uzasadniona. Ale jej zasięg i metody rodzą wiele pytań, przede wszystkim ujawniają istnienie zależności pomiędzy rozmiarami globalnej produkcji i rozłożeniem poziomów życia. Poczucie solidarności przemawia za poświęceniem części globalnej produkcji. Ale w jakim stopniu? Co nakazują w tym względzie wymogi tradycyjnej kultury europejskiej? Ekonomista nie jest osobą kompetentną do udzielenia odpowiedzi na to pytanie; jednak zdaje sobie sprawę z faktu, że powinien zająć się tym problemem; poświęca mu dziś znaczną część swych badań.

Przyszłość globalizacji

Nie wydaje się ani prawdopodobne, ani pożądane, by tendencja do globalizacji uległa w najbliższym czasie odwróceniu. Każdy, kto uważa, że wielka rodzina ludzka jest powołana do jedności, musi się z tego w zasadzie cieszyć. Ale droga prowadząca do tego celu będzie długa. Jak ją najlepiej wytyczyć? Prawdę mówiąc, nie sposób podjąć tej kwestii bez uwzględnienia jej politycznych aspektów, chociażby w sposób bardzo ogólny. Ekonomista wykacza więc tu poza swą domenę, by wyrazić przekonanie, że metoda przyjęta w minionym stuleciu była w zasadzie właściwa. Chodziło przede wszystkim o stworzenie światowych instytucji: zbioru traktatów i konwencji, zespołu instancji, które będą czuwać nad ich właściwym stosowaniem. Także dziś chodzi, z jednej

³ Niewątpliwie, myśląc o szkodliwych skutkach tej kultury zależności, społeczne nauczanie Kościoła woli mówić o państwie socjalnym niż o państwie opiekuńczym.

strony, o rozwijanie i wzmacnianie tych światowych instytucji, a z drugiej strony o ponowne przemyślenie ich celów.

Oczywiście, istnieje wiele powodów do niezadowolenia z obecnych struktur, praktyk i strategii. Jednak przyjęcie postawy systematycznego podważania, jak często się dzieje, komplikuje poszukiwanie adekwatnych sposobów eliminowania powodów do niezadowolenia. Ponieważ nie mamy do zaproponowania żadnej dobrej alternatywy dla ewolucji zapoczątkowanej sto lat temu, powinniśmy dążyć w sposób pozytywny i realistyczny do lepszego jej opanowania i naprawienia tego, co wymaga naprawy. I tak, dzięki wyciągnięciu odpowiednich wniosków z zasady subsydiarności można uniknąć nadmiernej ingerencji w te dziedziny, w których decyzje mogą być podejmowane przez poszczególne państwa, bez osłabiania międzynarodowej solidarności. Ponadto należałoby zabiegać o to, by przyszłościowa wizja, która przyświeca działaniom światowych instytucji, była akceptowana przez społeczeństwo obywatelskie. Sprzyjałoby to bardziej odpowiedzialnemu, szerszemu i trwalszemu wspieraniu globalizacji, chociaż w skali całego globu jest to obiektywnie trudne.

Ekonomista ma oczywiście dużo do powiedzenia na temat obecnych form globalizacji ekonomicznej. Gdyby miał taką możliwość, to zacząłby od poważnego zbadania problemu, wyodrębniając to, co ma się okazać czysto tymczasowe i przypadkowe. Zrobiłby to, by móc skupić uwagę na tym, co może nastęrczyć trudności, mogących powtarzać się w przyszłości. W tym duchu dorzuci kilka słów na temat dwóch głębokich problemów związanych z globalizacją: zwiększającego się dystansu pomiędzy kapitałem a pracą oraz możliwości pogłębiania się niestabilności w światowej gospodarce.

Zbliżyć pracę i kapitał

Na pozycjach pracy i kapitału zaważyły bardzo w ciągu ostatnich dwudziestu lat dwa dosyć powszechne zjawiska, które wszelako nie powinny być przypisywane głównie globalizacji i które mogą być o wiele bardziej odwracalne, niż nam się wydaje. Wyraźny spadek wpływów związków zawodowych w prywatnych przedsiębiorstwach ma wiele przyczyn, często różnych w różnych krajach. Jeśli chodzi o przyczyny uniwersalne, to rozwój techniki, a w rezultacie struktur produkcji i konsumpcji, odegrał tu znacznie większą rolę niż globalizacja: usługi zajmują dziś dominującą pozycję, którą odebrały przede wszystkim prze-

mysłowi; w samym przemyśle zadania uległy zróżnicowaniu, produkcja taśmowa została zautomatyzowana itp. Dochody z kapitału, tak niewielkie przed dwudziestu laty, że w krajach takich, jak Francja, nie mogły zapewnić przetrwania wielu przedsiębiorstwom, od tego czasu wzrosły, osiągając historyczny poziom, zwłaszcza jeśli dodamy do tego nadwyżki uzyskiwane przez właścicieli aktywów rzeczywistych czy finansowych⁴. Ta ewolucja rani dziś nasze poczucie sprawiedliwości, albowiem zaszła dalej niż dyktował zdrowy rozsądek. Jest ona równie niezdrowa w stosunkach pracy: zniknęło poczucie, że owoce zbiorowego wysiłku są dzielone sprawiedliwie. Jednak nie należy oczekiwać, że ta sytuacja będzie się utrzymywała: minione lata pokazały, że bez względu na globalizację wskaźniki zysku podlegają silnym fluktuacjom, a udział dochodów z pracy nadrabia opóźnienie w stosunku do dochodów z kapitału, kiedy te ostatnie ulegają zmniejszeniu.

Natomiast to, że w zakładach pracy wielkich przedsiębiorstw lokalny dyrektor ma coraz mniejszy wpływ na strategiczne decyzje, jest przede wszystkim wynikiem globalizacji. Zjawisko to jest związane z pewnym, bardziej ogólnym paradoksem globalizacji: powoduje ona w gruncie rzeczy wzrost solidarności w skali ogólnoswiatowej, a jednocześnie raczej niszczy solidarność w skali lokalnej. Jest to szczególnie groźne dla stosunków pomiędzy pracą a kapitałem w przedsiębiorstwach. Z tego powodu największy problem kapitalizmu może się jeszcze pogłębić. Znalazł on odzwierciedlenie w społecznym nauczaniu Kościoła, poczynając od *Rerum novarum*. Aby umożliwić jego rozwiązanie, należy — tak jak niegdyś — położyć nacisk na udział pracowników w podejmowaniu decyzji. Trzeba szukać możliwości takiego udziału, dostosowanych do obecnych realiów, przy równoczesnym uznaniu praw pracy i wspieraniu procesu kształtowania się długofalowej solidarności pomiędzy pracownikami a akcjonariuszami, polegającej na wzajemnym poszanowaniu solidarności ponad tym, co ich dzieli. Wielu specjalistów od zarządzania przedsiębiorstwami wie, że jest to klucz do dobrze pojętej rentowności. Międzynarodowy wymiar tworzy nowe trudności, których ignorowanie świadczyłoby o naiwności. Aby je przezwyciężyć, nie ma lepszej metody niż czerpanie inspiracji z tego samego konstruktywnego rea-

⁴ Pełna analiza wymagałaby wzmianki o ewolucji podatków. Ale zaprowadziłoby to nas bardzo daleko, zwłaszcza dlatego że większość podatków od zysków przedsiębiorstw znajduje odbicie w cenach, a więc jest faktycznie pokrywana przez konsumentów.

lizmu, o czym była już mowa w odniesieniu do globalizacji politycznej.

Doprowadzić do stabilizacji światowej gospodarki

Gospodarka rynkowa podlegała zawsze destabilizacji. Jest to druga strona zdolności adaptacyjnych, które decydują o jej sile. Gospodarka rynkowa ustanowiła pewne środki umożliwiające jej dostosowanie się do niektórych przyczyn braku stabilności; ale te właśnie środki same też mogą powodować niestabilność. Choć nie zostało to udowodnione, można przypuszczać, że globalizacja łagodzi skutki niektórych rodzajów niestabilności, ale jednocześnie zaostrza inne, które dotyczą przede wszystkim rynki finansowe.

Także tutaj sposobem rozwiązania problemu jest wzmocnienie instytucji międzynarodowych. Ten sam zabieg, który przed wiekiem umożliwił ustabilizowanie narodowych systemów finansowych dzięki ustanowieniu banków centralnych i przepisów finansowych, powinien móc być zastosowany w celu ustabilizowania międzynarodowego systemu finansowego. Nie chodzi prawdopodobnie o identyczne rozwiązanie, przede wszystkim dlatego, że władza i kompetencje międzynarodowych instytucji politycznych są mniejsze niż w przypadku instytucji narodowych. Można jednak znaleźć oryginalne rozwiązania, takie jak to proponowane od ponad dwudziestu lat przez amerykańskiego profesora J. Tobina (od każdej międzynarodowej operacji finansowej pobierano by niewielką prowizję, by zmniejszyć liczbę transakcji podyktowanych wyłącznie perspektywą krótkoterminowego zysku spekulacyjnego). Oczywiście, takie propozycje reform powinny być dokładnie zbadane, aby sprawdzić, czy mogą one rzeczywiście zostać zastosowane w sposób umożliwiający uniknięcie wszelkich nieprzewidzianych, szkodliwych skutków. Nie należy jednak lekceważyć elementów rozwiązania, jakich mogą one dostarczyć.

* * *

Niektórzy czytelnicy, po dojściu do tego miejsca, zarzucą mi być może, że nie przedstawiłem problemów naszych czasów w sposób wystarczająco dramatyczny. Jest to przede wszystkim kwestia stylu. Ktoś, kto myśląc o przeszłości naszych dziadków i o niepewnej przyszłości naszych wnuków, przedstawiłby obecne

pokolenia, żyjące w naszych krajach, jako ofiary wielkiej historii ludzkości, nie wykazałyby się bystrością osądu. W obliczu przeżywanym przez nas problemów ekonomicznych i społecznych musimy umieć znaleźć trzeźwą strategię i dostosować się w sposób inteligentny do globalizacji, jednocześnie ją dyscyplinując. Taka postawa zapewni nam lepsze perspektywy niż strategia uporczywej odmowy.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska